



Natenczas Błaszczyk (XIV)

Arne Nordheim, gość z Norwegii

Arne Nordheim, norweski kompozytor współczesny, był częstym gościem Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia, zaprzyjaźnił się też z jego pracownikami.

Jedną z najciekawszych realizacji w historii Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia stała się skomponowana przez Nordheima w 1968 roku osnowa dźwiękowa grającej rzeźby Arnolda Haukelanda, przeznaczonej dla niewidomych, która znajduje się w Centrum dla Niewidzących Erlinga Stordahla w norweskim Skjeberg. Projekt realizowano w oparciu o założenie, że niewidomy ma „zobaczyć” muzykę, pobudzając rzeźbę dotykiem, odczuć jej ruch w pionie (górną-dół) i w poziomie (lewa-prawa): niskie dźwięki pobudzane i emitowane tuż przy ziemi, prowadzące do dudnienia, umieszczone coraz wyżej, brzmiące aż do granicy słyszalności. Takie obcowanie z rzeźbą jest również niezwykle doświadczeniem dla osób widzących.

Po instalacji fonicznej rzeźby okazało się, że żywe słowiki w parku wchodziły w interakcję z kompozycją Nordheima. Eugeniusz Rudnik wspomina:

„ - Podczas prób ptaki zlatywały się, wyciszyłem na moment materiał z taśmy. One zaś śpiewały jak szalone, ewidentnie przybliżały się, żeby atakować niewidzialnych konkurentów w trelach. Arne mógł powiedzieć królowi, żeby kazał wystrzelać słowiki, w pobliżu znajdowała się bowiem baza NATO, ale zakomponował przebieg komputera tak, żeby nagle wyciszył materiał, zaordynował więc celowe pauzy na solo żywego słowika! Po latach znalazłem się znów późną wiosną w parku z kompozytorem, nic nie trzeba było zmieniać, modyfikować brzmień, czynna bez przerwy instalacja wciąż działała na otoczenie w pokojowej z nim symbiozie, a żywe słowiki śpiewały jak dawniej. Za bardzo odkrywcy uważam też pomysł fotokomórki liczącej przechodniów na skwerku, której pomiar wpływał na gęstość zmian, na temperaturę zdarzeń dźwiękowych. Oczywiście dziś zadanie zaprogramowania komputera do tego typu działań jest relatywnie proste, w latach 70. pracowaliśmy na granicy fantazji i na zasadzie genialnych olśnień, które następnie mozolnie należało wcielić w życie...”

Do roku 1973 Nordheim był częstym gościem „czarnego pokoju” przy ul. Malczewskiego w Warszawie, będącego głównym pomieszczeniem produkcyjnym Studia Eksperymentalnego. Jednak równie ważne jak muzyka były sentymenty, więź emocjonalna z polskimi przyjaciółmi. Często spotykał się prywatnie z Józefem Patkowskim, także z Witoldem Lutosławskim i Włodzimierzem Kotońskim. Praca z realizatorami i pracownikami Studia wykraczała także poza jego obręb. Zaczynała się już na etapie przygotowawczym. Po locie Oslo - Warszawa, prosto z Okęcia Nordheim nierzadko podążał do gościnnego domu Rudników i spożywał „rytualnie” swój ulubiony polski posiłek - biały barszcz z kiełbasą. Już przy stole uzgadniali z Rudnikiem taktykę działań technologiczno-artystycznych. Potem w mozole długich, dzielonych wspólnie godzin, na Malczewskiego rodziły się minuty kolejnych kompozycji Norwega. Jak niesie wieść, jedna z redaktorek II programu Polskiego Radia cieszyła się ogromną sympatią kompozytora. Pracuje do dziś, szczegółów więc, nawet jeśli ktoś je zachował w pamięci, nie sposób ujawnić. Krzysztof Szlifirski wspomina z kolei samochodową eskapadę, którą odbyli wspólnie z kompozytorem z przystani promowej na polskim wybrzeżu do stolicy. Nordheim, znużony rejssem, prowadził swoje volvo bardzo spokojnie, nie wyprzedzając żadnego pojazdu. W końcu znalazł się za końską furmanką, za którą wlokąc się kilometrami ostatecznie zasnął. Za kierownicę schwycił polski inżynier, budząc Norwega. Zdecydowali, że utną sobie drzemkę w przydrożnym stogu siana. Kompozytor był zachwycony. Odświeżony krótkim snem, chcąc ruszać w dalszą drogę z przerażeniem odkrył, że pękła rura wydechowa drogiego auta. Obaj panowie dopchali pojazd do pobliskiej wsi, gdzie znaleźli kowala, który zgodził się usunąć usterkę za pomocą palnika acetylenowego. I tu Nordheim doznał kolejnego zachwyty: chałupniczy sposób naprawy – jakże odległy od standardów skandynawskich serwisów – okazał się skuteczny, w dodatku kowal swą pracę wycenił na śmiesznie niską dla gościa z Norwegii kwotę. Nordheim lubił wracać do Polski jeszcze z powodu szczupaka w śmietanie, był w tej potrawie po prostu zakochany. Polskim kolegom przywoził zaś niedostępnego wówczas za żelazną kurtyną norweskiego łososia.

Nordheim osobiście dokonywał rozliczeń za usługi w warszawskim Studio, z uwagi na skrajnie skomplikowane przepisy dewizowe komunistycznego państwa, którym była wówczas Polska. Praktycznie niemożliwe było zapłacenie państwowej instytucji dewizami przez najwybitniejszą choćby osobę prywatną. Podczas swych wizyt w Polsce przekazał Józefowi Patkowskiemu, kierującemu Studiem, na jego wyposażenie co najmniej kilka cennych urządzeń. W ramach rozliczeń podarował wysokiej jakości amatorski magnetofon Tandberg, czterośladowy profesjonalny magnetofon Teac, moduł do syntezatora Mooga oraz unikalny, duński przenośny magnetofon Lyrec. Sprzęt ten służył realizacjom do końca istnienia Studia Eksperymentalnego.

Na *Divertimento*, zarejestrowanym w 1997 r. przez Telewizję Polską improwizowanym występie, widać wyraźnie, jak norweski klasyk współczesności umie bawić się muzyką. Podczas 17-minutowego koncertu, pełen dystansu do siebie, improwizuje (używając także pseudoinstrumentów oraz głosu!) wspólnie z przyjaciółmi, wśród których znajdują się Kare Kolberg, Francois Bernard Mache, Eugeniusz Rudnik oraz inicjator przedsięwzięcia, Bohdan Mazurek.

Wojciech Makowski był pełen uznania dla pamięci Nordheima, który po ćwierć wieku przywitał się z nim, jakby widzieli się wczoraj. Doskonale pamiętał wszystkie twarze i imiona polskich współpracowników.

Bolesław Błaszczuk